

PRZEPĘDZANIE ZŁA

www.slaskgti.pl

MIESIĘCZNIK
SPOŁECZNO-
KULTURALNY

20.
ROK
ZE SŁASKIEM

SŁASK

CENA 7 ZŁ (w tym 5% VAT)

Nr 4 (233) • ROK XX • KWIECIEŃ 2015

ISSN: 1425-3917 NR INDEKSU 33328X

„Rozmowa na 20. lecie”: prof. **DOROTA SIMONIDES**

GRZEGORZ SZTOLER

– Bar zamknięty, muzeum otwarte

BRONISŁAW HUBERMAN – zapomniany geniusz



Proza i poezja:

TADEUSZ

KOZIURA,

JERZY

SUCHANEK

— Kolekcja

jubileuszowa:

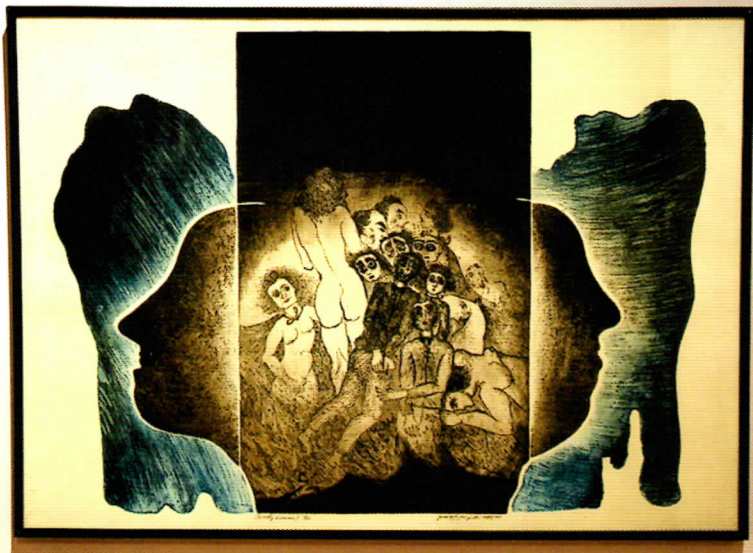
JAN

SZMATLOCH

ISSN 1425-3917



9 771425 391509



JACEK RYBCZYŃSKI



– Choć słyszałem, czytałem o tym miejscu, to dopiero przyjazd do was pozwolił mi obejrzeć je z całym jego artystycznym bogactwem, stworzonym przez was, w uratowanym przed ruiną, historycznym obiekcie wapiennika.

– Założenia programowe dla hasła: „WAPIENNIK” zrodziły się właściwie równocześnie ze znalezieniem tego zrujnowanego wówczas miejsca, w 1978 roku. Zakładałem, że będzie to miejsce dla propagowania kultury, sztuki i edukacji. W wyniku trzyletnich zabiegów, które pozwoliły na wykup obiektu od Skarbu Państwa (w PRL istniał paragraf, na podstawie którego artyści mogli nabywać obiekty zabytkowe za „symboliczną złotówkę”), z żoną Barbarą Erną należeliśmy do pierwszej setki „prywatnych właścicieli obiektów zabytkowych”.

W grupie tej byli m.in. Krzysztof Penderecki, Wojciech Siemion i wielu innych, pasjonatów, chcących ratować ciekawe budowle. Później, formalnie, jako pracownik artystyczno-dydaktyczny i aktywny twórca wystąpiłem do Ministerstwa Kultury i Sztuki o przyznanie dla Wapiennika statusu – „Galerii Autorskiej”.

Już w 1979 roku odbyło się pierwsze „spotkanie autorskie” z grafikami krakowskim, Włodzimierzem Kotkowskim...

W trakcie remontowania obiektu, przygotowywałem oficjalną wystawę z uroczystym wernisażem; prezentacji szkła artystycznego cenionego kłodzkiego twórcy – Zygmunta Janoty, oraz „Portretu symetryczne” przebywającego w Paryżu Romana Cieślewicza. To był początek, prekursorski, bo gdzie wtedy były „Galerie wiejskie”? Miejsce to było jednocześnie synonimem rodzącej się wtedy w Polsce niezależności politycznej; właśnie wtedy powstała Rzeczpospolita Wapiennicza.

Aura „tworzenia” tej placówki była jednocześnie miejscem rodzącej się wtedy w Polsce niezależności politycznej...

– ... **Szczerze w Akademii mieliśmy całkiem inne priorytety, z polityką zderzyliśmy się niewiele poza nakłanianiem nas do uczestnictwa w pochodzie pierwszomajowym...**

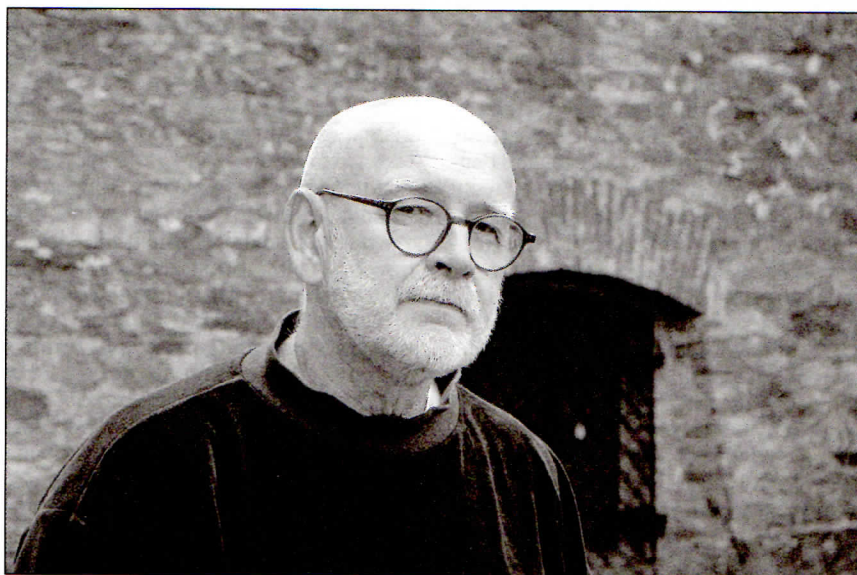
– Kiedy przyjechałem z poznańskiej PWSSP, na drugi rok do Katowic, było nas niewiele: Benedykt Kubista, Jurek Handermander, któremu zadałem na początku pytanie czy imię jego, to Hander czy Mander... Krystyna Miśkiewicz, Franiu Kłak, Andrzej Kuczok, Antoni Halor i Gienek Rzeżucha.

Wspominam niezwykłość naszego roku, bo nie spotkałem sytuacji, aby do uczelni docierać wcześniej po to, by zająć „kolejkę” dla druku swojej litografii, czy akwaforty, trzeba było być grubo przed godziną 9, by zająć „stanowisko” i drukować „swoją nakład”, bez kłótni, wypychania się, (nie mówiąc o pomocy dziewczynom) było co „kręcić korbą” i dźwigać kamienie litograficzne.

Pamiętasz na koniec roku „przeglądy” prof. Raka, z przyznawanymi wyróżnie-



Rozmowa z JACKIEM RYBCZYŃSKIM



Zdjęcia: Henryk Bzdok

...wtedy powstała Rzeczpospolita Wapiennicza

niami, nagrodami, później dyskusje, oceny, ważenie słuszności, albo wątpliwości w ich przyznaniu... od dyplomu w 1965 roku minęło 50 lat!!!

W tej chwili chyba wszystko uległo „spłaszczeniu”, a może nadal ten „duch Rakowy” egzystuje.

– **Chyba nie, bo uczelnia, która ma dziś prawie 600 studentów, tak kamestralnej atmosfery naszych lat, kiedy było nas sześćdziesięciu, nie jest w stanie utrzymać.**

– Często powracam do ulicy Raciborskiej, którą czasami długo się docierało do uczelni, bo po drodze był Ośrodek Immunopatologii Cięży i Noworodka, gdzie było można w ciepłej herbatce, albo nawet doświadczyć możliwości laboratoryjnego przedłużania przelżyku próbówką, wypełnioną zaoszczędzonym płynem „pomiarowym” w laboratorium... nawet zapraszano mnie co jakiś czas do bycia „anestezjologiem”, dbającym o odpowiednie dawkowanie eteru

króliczkowi, któremu wstrzyknięto preparat do jajnika, a następnego dnia było już wiadomo, czy jest pani Z. w stanie błogosławionym, czy nie („próba Friedmana”)... a królik zaszyty wybudzał się... i żył dłuugo i szczęśliwie.

– **Pamiętam, twego brata, który nie raz medycznie nas ratował... Ułynęły lata nim ponownie spotkaliśmy się w Poznaniu...**

– Kończyłem „katowickie” studia, emocjonalnie bardzo „wciągnięty” w atmosferę Śląska i zakładałem, że po studiach zostanę tam na „resztę” życia.

Byłem najmłodszym z rodzeństwa, siostra i brat nie chcieli przejmować rodzinnej schedy... wymuszono na mnie przejęcie naszego domu w Puszczykowie, miejscowości w obrębie Wielkopolskiego Parku Narodowego, stąd moja wrażliwość na otoczenie, na przyrodę.

Powrót do „ojcowizny”, zbiegł się z zasadniczą reformą ówczesnej Państwowej Szkoły Sztuk Plastycznych; zmiany wymusiły ambitne, dążące do przeobrażenia profilu kształcenia – grupy studenckie, które w latach 60. doprowadziły do rezygnacji wieloletniego rektora Hipolita Polańskiego. Zdecydowano, że do Poznania „wróci” z Gdańska znakomity organizator, pedagog i artysta Stanisław Teisseyre... Kiedy byłem na roku dyplomowym, przyjechałem do Poznania, poszedłem na rozmowę z Hipolitem Polańskim z misją ewentualnego zatrudnienia się jako asystent na planowanym nowym Wydziale Grafiki; rozmowa była krótka: „ja odchodzę, musisz rozmawiać z Teisseyrem, który od czerwca zaczyna urządowanie”. Po rozmowie z nim; złożyłem wniosek, zalecił mi dołączenie opinii prof. Aleksandra Raka.

– **Co nie stanowiło problemu, byłeś bowiem „utalentowanym ulubieńcem profesora...**

... po kolejnym spotkaniu przyjęto mnie na tworzony Dział Grafiki z dwoma specjalnościami: *grafika użytkowa* i *grafika artystyczna*. Teisseyre powierzył mi misję wyjazdu na rozmowy z Waldemarem Świerzym, aby zachęcić go do prowadzenia zajęć w Pracowni Plakatu. Pojechałem do Warszawy na Piwną, gdzie miał pracownię, potwierdził, że przyjedzie na pierwsze zajęcia. Moją rolą było prowadzenie zajęć przez trzy tygodnie w miesiącu, było to dla mnie doświadczenie pedagogiczne i artystyczne, oficjalnie pełniłem funkcję asystenta. Po roku, po rozmowach z Andrzejem Pietschem z Krakowa, uzgodniliśmy rotację; przejąłem całe techniczne i organizacyjne prowadzenie pracowni druku artystycznego: Drzeworyt – Zbigniew Lutomski, Litografie – Lucjan Mianowski.

Motorem działań w tworzeniu wyposażenia i aranżacji pomieszczeń dla tych pracowni był Andrzej Pietsch i ja. Udało się gromadzić prasy litograficzne, specjalnie zlecono w Zakładach Doświadczalnych Politechniki Poznańskiej budowę prototypu prasy do druku wkle-



Jacek Rybczyński z żoną Erną.

słego. W późniejszym czasie przygotowano zaprojektowane przez nas pomieszczenia do trawień druku wkleśłego...

– **Z wyciągami oparów i innymi dostosowaniami nie znanymi wcześniej w Katowicach, gdzie dla poprawy powietrza w czasie trawienia płyt można było jedynie okno otworzyć.**

– Od 1966 roku systematycznie brałem udział w wystawach grafiki i malarstwa, jednocześnie uzyskiwałem kolejne funkcje i tytuły: starszego asystenta, adiunkta (z przewodem na ASP w Warszawie, promotorem byli Halina Chrostowska i Tadeusz Brzozowski). Dwie kadencje byłem Kierownikiem Katedry Grafiki. Z chwilą przejścia Andrzeja Pitscha z Poznania do Katowic, miałem przejąć prowadzenie pracowni druku wkleśłego... jednak na wniosek rektora Stanisława Teisseyra, który zaproponował, aby na okres przeprowadzenia habilitacji (ok. 2,3 lat) pracownię prowadził Tadeusz Jackowski z Krakowa, a ja miałem w tym czasie założyć i prowadzić Pracownię Sitodruku. Tę „niechcianą” przeze mnie pracownię prowadziłem do 1986 roku.

Z perspektywy czasu oceniam znacząco mój wkład w reanimację wszystkich pracowni druku artystycznego w Poznaniu, gdzie głównie według moich założeń stwarzano dogodne warunki pracy studentom, co było możliwe dzięki doskonałej „bazie”, którą uzyskałem w Katowicach, w pracowniach: graficznych – Aleksandra Raka, kompozycji – Adama Hofmana, plakatu – Bogusława Góreckiego i Tadeusza Grabowskiego, rysunku – Andrzeja Kowalskiego, malarstwa – Jana Dudkiewicza i historią sztuki z Janiną Lazar, jak i całej artystycznej atmosferze, która sprzyjała podbudowanie intelektualnej i świadomości bycia „artystą”.

– **Zdarzyło się, że za ciasno się zrobiło w łódce i wyskoczyłeś za burtę. Jak ci się udało dopłynąć na drugi brzeg i zacząć wiele od nowa.? Co na tym zyskał lub stracił twój osobisty rozwój i twórczość?**

... taaak, tą „łódkę” można interpretować jako Polskę, w skromniejszym znaczeniu środowisko, uczelnie, w latach budowania nadziei na „wolną Polskę”, na budowę Europy angażowałem się ciągle, łącznie z różnymi próbami utożsamiania się z politycznymi ugrupowaniami...

Wyrosłem w domu, gdzie były nieustannie debaty polityczne, liberalne, centrowe (ojciec do momentu „zjednoczenia” był w PPS), później krytyce, tego co działo się w PRL.

Na przełomie lat 70. i 80., kiedy zrobiono kampanię: aby zmienić „ów” ustrój w bardziej „ludzki” i związany ze „społeczeństwem” wstąpiłem do PZPR, za „brak właściwej orientacji politycznej” wywalono mnie... po wypadkach gdańskich.

Od pierwszego dnia „stanu wojennego” włączyłem się do działań „podziemia” i współpracowałem z grupą wydającą pismo polityczno – kulturalne „WETO”, byłem współzałożycielem sieci drukującej i kolportażowej w Poznaniu.

Jeden z pierwszych numerów był drukowany w mojej pracowni w Puszczykowie, brałem udział w niezależnych wystawach artystycznych w kościołach.

Coraz częściej przyglądałem się i byłem świadkiem tendencji działań nieuczciwych w kręgach „podziemia” (malwersacje, przepychanki), które zapowiadały rozczłonkowanie się ruchu „Solidarność”.

– **W wyniku czego, jest jak jest...**

Wracając do twórczości po dyplomie; kontynuowałem pracę nad swoimi grafikami, zajmam się też malarstwem, równoległe budując zaplecze techniczne, graficzne pracowni w Puszczykowie (łącznie z przygotowywaniem tam „Galerii autorskiej”).

Temat zrealizował syn Mikołaj jako wystawy moje i żony Erny Barbary.

– **W twoich wspaniałych trójwymiarowych grafikach, znajdują kontynuację dawnych tematów ale i fascynacje podróżą...**

... pierwszą „podróż artystyczną”, odbyłem do Włoch w 1970 roku; zostałem zaproszony do udziału w „plenerze gra-

ficznym” z dwoma kolegami Janem Berdyszakiem i Józkiem Drażkiewiczem na plener w Riccione, nad samym Adriatykiem koło Rawenny. Ten wyjazd był moim pierwszym wyjazdem na „zachód”. Pobyt był przede wszystkim przesycony zetknięciem się z architekturą, wspaniałymi prezentacjami sztuki starej i nowej w galeriach, muzeach, do tego krajobraz.. podróże do Rzymu, Asyżu, Fawenty, Florencji i Wenecji.. Był to dla mnie szok, który długo odchorowywałem... przez dłuższy czas pozbywałem się przeświadczenia o swojej artystycznej niedośkonaleści w świadectwie dokonania, które spotkałem w Italii...

Dochodziły do tego ciągle porównania „dwóch systemów”, wszak był to głęboki czas PRL-u, po trzech tygodniach powrót z „pachnącej kąpieli” do zupełnie innego „szarego świata” ...

Zachowało się trochę moich prac graficznych, rysunków inspirowanych tą podróżą... później wyjazd „krótkie” do Danii, Szwecji, NRD, Związku Radzieckiego... każda podróż, zawsze z programem artystycznym, mogła być opisem odrębnym i innymi refleksjami.. były to zaczyny, które przyczyniały się do budowania mojej niezależności artystycznej i krytycznego oceniania ówczesnych sytuacji, potrafiły prowokować do ciągłej konfrontacji „artystycznego, własnego świata”. Później lata 80., włączenie się czynne w opozycyjne działania i zadecydowanie o opuszczeniu Polski w roku 1986... byłem tak sfrustrowany beznadziejnością i przekonany, że system zawali się, ale chyba za 10, 20 lat.

– Żyłem tą samą nadzieją, ale nie sądziłem, że stanie się to za naszego życia.

– Wraz z częścią rodziny znaleźliśmy się Niemczech Federalnych. Jak opisywać „przygodę” bycia w „innej rzeczywistości”, w Mainz (Moguncja), mieście Guttenberga i byłego Cesarstwa Rzymskiego, z widocznymi śladami swojej przeszłości, z architekturą i zbiorami wspaniałości, archeologicznych, Wydziałem Sztuk Pięknych na Uniwersytecie, wieloma muzeami, teatrami, galeriami... które

po wielu latach tam przebywania, mogę nazwać „Drugą Ojczyzną”.

Od pierwszych dni, aby nie popaść w pełną depresję zająłem się skromnymi, małoformatowymi szkicami, rysunkami, próby znalezienia kontaktów ze środowiskiem plastycznym.. wszystko nowe i inne.. do tego bariera językowa.. ale dotarłem do „niszy” artystycznej, która działała w XIX-wiecznej byleży cegielni (Alte Ziegelei)...

– Czy to nie wtedy rodziła się idea urzeczywistniona dzisiejszym Wapiennikiem...

– ... Spotykali się tam literaci, graficy, rzeźbiarze, muzycy, krąg literacki, który zapraszał mnie na spotkania autorskie, na prezentację mojej twórczości, uczestniczyłem też w Międzynarodowych Targach Książki we Frankfurcie w dziale druku unikatowego... i znów nowe kontakty, otwierały się nowe szanse... po roku, dzięki wspaniałej politycznej działaczce SPD Luizie Bonn zaproponowano mi adaptację jednego z wnętrz w Alte Ziegelei. W stosunkowo krótkim czasie zorganizowałem tak warsztat graficzny, że mogłem swoje atelier włączyć w program organizowania warsztatów artystycznych. Prasę do druku wkleśłego przewieźli mi z Polski moi niemieccy przyjaciele (przez kilka lat miałem zakaz przyjazdu do Polski). Warsztaty te prowadziłem przez okres prawie 20 lat, oprócz okresu pracy artystyczno-pedagogicznej na wspomnianym Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu Jana Guttenberga, gdzie miałem zajęcia w pracowni druku wkleśłego i wypukłego.

Z początkiem pobytu, po pierwszych wystawach indywidualnych w Instytucie Francuskim i Alte Ziegelei, zaproponowano mi wstąpienie do tamtejszego Związku Artystów Niemieckich (BBK), byłem także członkiem ZPAP w Poznaniu. Nawiązałem też kontakt i współpracę z APA w Monachium (Academia Polona Artium), gdzie byłem przez jakiś czas dziekanem i zostałem tam mianowany profesorem grafiki.

Pozyskiwałem kręgi przyjaciół, z którymi do dzisiaj utrzymują stałe kontakty.

Ten, ponad dwudziestoletni pobyt, zaowocował w wiele inicjatyw niemiecko – polskich, jak plenery rzeźbiarskie, graficzne, literackie dla młodych autorów z Niemiec i Polski, organizowanie m.in. dużej wystawy w Bonn „Zwischen den Welten” dla artystów z b. Europy Wschodniej.

Powracam tam często fizycznie i także „duchem”.. a jednocześnie zdaję sobie sprawę, że tam byłem mimo życzliwości „obcym”, a tu w kraju, gdzie się urodziłem stałem się „nieobcym”, też chyba.. „obcym”.

– ... ale

– ... ale ratuje wszystko i scala Rzeczpospolita Wapiennicza, zagubiona wśród łąk i gór pogranicza Polsko-Czeskiego... prawie 25 lat, które minęły w zastraszającym tempie, wydaje się, że było to wczoraj, może parę dni temu, a w rzeczywistości dzieła lata...

Podjęmuję próby wydawnicze w Wapienniku: kwartalnik artystyczno-literacki „Stronica Śnieżnicka” i „Forum Calcium – gazeta nefarmaceutyczna”... teraz przygotowania do „Riksza literacka Karola Maliszewskiego” w Wapienniku... ciągle jakieś cele i niepokój, czy zdążyć pokazać swoją twórczość i w jakiej formie to zrobić..

– Już ją pokazujesz, wszystkimi dokonaniem wokół Wapiennika, ogrodem japońskim z rzeźbami, poziomymi mozaikami wśród krzewów, witrażami w plenerze, dźwiękami dzwonów, dostępną zwiedzającym pracownią wraz z twoimi grafikami, galerią odcisków znanych gości i autonomiczną atmosferą tego miejsca.

– Jest i ciekawostka genealogiczna, o historii, zataczającej koło; przed kilkoma laty w internecie znalazłem pytanie dotyczące związków z nazwiskiem paniąskim mojej żony... odpowiedziałem... po przeszło dwóch latach, odezwał się p. Henryk, „niewątpliwie jestem kuzynem paniąskiej żony” i czy jesteśmy zainteresowani dokumentami.. Okazało się, że wiele opowieści mojego teścia, które traktowaliśmy jako rodzinne legendy, nagle znalazły udokumentowanie, że żona pochodzi historycznie aż... z Państwa Staromorawskiego, konkretnie z Ołomuńca, przez stulecia zawędrowali na Górny Śląsk... i że część obecnych Gliwic m.in. była ich własnością... Żona urodziła się w Psarach Śląskich... najzabawniejsze, że wspomniany kuzyn zajął się też moją „przeszłością. Henryku, moi przodkowie pochodzą z Ciasnej, koło Lublińca... przed około 200 laty wywędrowali na ówczesne pogranicze zaboru pruskiego i rosyjskiego... a teraz?

– A teraz... Jacku mamy puentę. Moi dziadkowie (ze strony ojca) pochodzą z Sądów koło Lublińca, parę kilometrów od Ciasnej, skąd potem przed stu laty, przenieśli się na Opolszczyznę... Jacku jesteśmy byлыми bliskimi sąsiadami.

